Nr. 51 (1304). Warszawa, 30 Grudnia 1905 r. **Rok XXV.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym Abonentom przypominamy zbliżający się czas wniesienia przedpłaty na r. 1906.

Z 1-szym numerem nadchodzącego roku zaczniemy drukować w odcinku V część „Duchów“ Aleksandra Świętochowskiego p. t. POGROM.

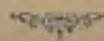
25 lat.

Z numerem dzisiejszym kończy się ćwierć wieku istnienia PRAWDY. Pora obecna tak dalece pochłania uwagę, myśli i uczucia dla spraw ogólnego znaczenia, że nie możemy w niej podnosić dziejów jednego pisma, chociażby ono odegrało tak ważną rolę w naszym postępie umysłowym, jak PRAWDA. Naturalnie w nowym 26 roku swego życia pójdzie ona swoim dawnym torem.





TYDZIEŃ POLITYCZNY.



Przed samem zamknięciem Izby francuskiej na ferye świąteczne odbyła się w d. 15 i 16 z. m. walka słowna o „socyalizm“, wdzierający się do armii. Oczywiście musiano wytoczyć i ogólną sprawę patryotyzmu, w samej rzeczy przez dążności socyalistyczne podkopywanego. Jaurès wystąpił w obronie robotnika francuskiego, czego się po nim spodziewano, ale tem samem stanął już i po stronie patryotyzmu, co było znowuż niespodzianką. Zganił Hervégo za jego bezwyznaniowość polityczną, a chociaż uczynił to bardzo oględnie, poznała Francya cała, że przynajmniej w chwili obecnej przewódzca umiarkowanych, raczej gabinetowych niż warsztatowych kolektywistów nie chce Francyi rzeczywistej poświęcać dla wymarzonego państwa komunistycznego: patryotyzm jak i sama niepodległość narodowa potrzebne są dla zabezpieczenia wolności wewnętrznej. Wolność ta jest osią życia dla klasy robotniczej, dla tego, co z niej wyjść musi. Socyalizm głęboko worał się we Francyę, a potężna jego organizacya ma broń straszliwą—strajk powszechny. Pierwszy to raz metoda walki, użyta na olbrzymich obszarach państwa rosyjskiego, staje na Zachodzie jako zasada taktyczna w dalszej walce świata nowego ze starym, a jeżeli kiedykolwiek powołaną zostanie istotnie do działania, krwawe doświadczenie w Moskwie, ten olbrzymi a tak nieszczęśliwy rozmach, na który patrzymy, na radach przewódców francuskich nie będzie martwem tylko wspomnieniem jak dnie czerwcowe 1848 roku.

W głównej sprawie podburzania i zarazem rozburzania armii Jaurès nie znalazł już słów, szczerych czy nieszczerych, ale zdolnych przynajmniej formalnie dać odpór ciężkiemu oskarżeniu. Skorzystał z tego Deschanel, coś niby akademik przeszwarcowany, niby bonapartysta utajony, niegdyś prezes Izby Deputowanych,—sztuka ambitna a nie bez zdolności. Raz nareszcie — woła! — trzeba wyjść z ciemnicy. Jaurès bierze naiwne szczygły na przynętę; ale on, Deschanel, wziąć się nie da. Stronnictwa skrajne wysuszają z serc francuskich miłość ojczyzny. Nawet profesorów uniwersytetu trzeba tej miłości nauczyć, trzeba ich za fałszywe nauki—karać. Bebel miał odwagę wystąpić przeciwko propagandzie w wojsku, ale nie ma jej Jaurès: niechżeż się odsłoni. Pod sztandarem narodowym powinni stanąć dziś wszyscy Francuzi, bo wszyscy mają obowiązek potępić propagandę, która hańbi i ściąga Francyę w przepaść. Na tem skończył, nie doczekawszy się odpowiedzi ze strony Jaurèsa. Izba uchwaliła rozlepienie mowy po całym kraju — zaszczyt rzadki, a szkoda, że w tym wypadku komuś godniejszemu od Deschanela nie przyznany.

W Anglii od 10 dni już rządzi nowy gabinet. Dojrzało nareszcie dla Liberalnych złote jabłko władzy. Już w końcu listopada zaczęły Zachowawcom znikać rumieńca z twarzy. Czuli, że wypada im już ustąpić miejsca przeciwnikom, chociaż tak niedawno jeszcze zapowiadali dotrwanie swe do nowego parlamentu. W pierwszych dniach grudnia p. Balfour miał już dymisyę, a p. Campbell-Bannerman powołanie do Windsoru. Król niezmiernie łatwo przeszedł przez most od dawnych do nowych ministrów. Campbell odrazu otrzymał premierstwo i zaczął sobie meblować gabinet.

Skład ministeryum we wszystkich kilkunastu pozycyach mniejszą ma wagę, niż wskazanie obsady trzech głownych ról ministeryalnych: Grey spr. zagr., Asquith — skarb, Lambert—administracya; sekretarzem parlamentarnym Fitz-Maurice. Nowy rząd w sprawach zagranicznych nie wprowadzi zmiany, w handlu utrzyma zasadę swobody i bronić jej będzie przeciw Chamberlainowi. Względem Irlandyi pójdzie torem dawnego liberalizmu Gladstone'a, nie posuwając się jednak tak daleko jak „wielki starzec“. Brak wymiaru dalekości rzuca podejrzenie. że nowi przewodnicy nie chcą męczyć się drogą długą, staną jak najbliżej punktu wyjścia, aby też dać jaknajmniej. Najważniejszym punktem programatu jest utrzymanie i zacieśnienie jak najserdeczniejszych stosunków z Francyą. Zapewnił o tem zaka-

nałowych sąsiadów Campbell w umyślnej mowie, mianej przed samemi świętami. Przedtem jeszcze Doumer, prezes Izby francuskiej, sprawę serdeczności roztrząsał w cztery oczy z królem. Zdaje się, że istotnie niema tu komedyi i że Francya będzie mogła liczyć stale na pomoc angielską, choćby tylko dyplomatyczną, ale poważną, w zatargach z Niemcami. W stosunku do tej znowu potęgi mają podobno Liberalni wygładzić zbyt chropawą powierzchnię wzajemnej nieufności. Cesarz Wilhelm nastręcza im się z przyjaźnią, zapewniając w jakiejś mowie świątecznej — może tylko do żołnierzy, a może do służby pałacowej lub masztalerzy — iż Niemcy nie mają zgoła zamysłów wojowniczych. Idealnym punktem programatu angielskiego jest wystąpienie do Europy z nowym projektem rozbrojeń. Chcieć każdemu wolno: Haga gościnna i umie gadać; ale nim słońce wejdzie, rosa oczy wyżre. Pokój nieoparty na zaspokojonem prawie może być tylko pożądliwie, a więc i nieograniczenie, zbrojnym.

Przemówiła Jego Świąt. Pius X, ale tylko na to, aby obudzić żal za swym imiennikiem. Pozwolił był następca Piotra swemu sekretarzowi stanu Merry del Val zawrzeć z przedstawicielem Rosyi jakąś umowę, w której za przyobiecane korzyści przyszłe Watykan zobowiązał się już teraz upomnieć Polaków, aby z drogi bezbożności zeszli na jasny gościniec nauki kościelnej, jak zawsze nieomylnej. Zobowiązanie to, szybko spełnione, wydało z siebie encyklikę do biskupów Królestwa Polskiego. Oto jej sens: Odznaczał się wprawdzie zawsze naród polski żarliwością w wierze, ma i dziś wyznawców gorących wiary Chrystusowej, ale ma i tłumy obłąkanych, niepomnych, że ten sam Bóg, z którego idzie kościół, ustanowił też i trony. Kultura, cywilizacya, cały porządek uspołecznienia gwałt od tego obłędu cierpią; społeczeństwo polskie zapada w dzikość coraz większą. Niechże upamiętanie i skrucha i poprawa przyjdą jaknajprędzej.—Ks. arcybiskup Popiel, stojąc już nad grobem, nie uląkł się tego wrażenia, które za grobem po sobie zostawić musi, jeżeli rękę swą do polityki nieswojej przyłoży i powagą religii osłoni interesa świeckie a cudze: odważnie więc poparł zabiegi dyplomacyi; prawdopodobnie nawet w doniesieniu o encyklice wzmocnił ją już od siebie wrzekomym zakazem śpiewania hymnów, którego w encyklice samej wcale niema. Z tego rodzaju żarliwością policyjną człowiek ten przechodzi odważnie do potomności, wywiązuje się z Chrystusowej misyi miłości bliźniego! Czy nie dosłyszał Chrystusowego jęku? nie czuł, że go krzyżuje—on jego sługa? Bo jeżeli z Boga jest ołtarz i tron, to z większem jeszcze prawem z niego są ludy i narody—jest żyjący w nich bez śmierci duch ludzki ze swymi wzlotami w górę, ze swą niedolą i cierpieniem i tęsknotą do lepszego jutra. Gdzie był biskupi konsystorz wtedy, gdy sam biskup spełniał obowiązki dobrego pasterza przez wydawanie owieczek wilkowi? W tym starcu tak sromotnie rozstającym się ze światem nienawiść do wszystkiego, co z człowieka wypromienia się jako światłość ducha wolnego, stała się już namiętnością, szałem, obłędem. Kiedy młodsze duchowieństwo po odbytym wiecu, otwierającym mu drogę do uczciwszego niż dotychczas wychodzenia z ludem i rzetelniejszego spełniania obowiązków społecznych, przysłało swą delegacyę, arcybiskup przyjął ją gniewnem: „Wynoście się!"—po Chrystusowemu. I takiego-to następcę ma Fijałkowski!

Mowa Aleksandra Lednickiego.

II.

Na zarzuty oponentów na wiecu Z. P. D. w dn. 7 b. m., p. Aleksander Lednicki odpowiedział co następuje:

Kiedym słuchał dzisiaj naszych przeciwników z lewicy i z prawicy, którzy tak gwałtownie przeciw nam wystąpili, przypomniał mi się ów kaznodzieja, co twierdził, że tylko w jednej wierze rzymsko-katolickiej można być zbawionym. My monopolu patryotyzmu dla siebie nie żądamy, ale też i innym go nie przyznajemy. Niech każde stronnictwo idzie do swojego celu, tembardziej, że ten cel w zakresie dążeń politycznych na dobę współczesną jest wszystkim wspólny. Lecz winniśmy pamiętać, że wróg nasz jeszcze niepokonany. Ja cieszę się z tej walki zażartej stronnictw politycznych o swoje programy, ale dopóki ta walka odbywa się tu, wewnątrz naszego życia; lecz nazewnątrz, kiedy staniemy do apelu bojowego, niech zamilkną nasze swary; nie idźmy tą drogą, na którą wkraczają stronnictwa polityczne rosyjskie, przez wzajemną ze sobą walkę obniżając swą własną siłę i znaczenie.

Rewolucya to armia, która się składa z rozmaitych gatunków broni—są przednie pułki konnicy, jest piechota, jest sztab, są saperzy—jest wreszcie tabor, co żywności dostarcza, materyalną pomoc armii niesie. Nie rzucajmy się w przededniu bitwy na tabor własny, niech burżuazya idzie z wami, ze swoim dobytkiem materyalnym; niech was wspomaga i zasila; wy zaś, nie urągajcie jej przedwcześnie. Pomnijcie, że to jest odłam własnego narodu. A kiedy walkę skończymy, tedy własne rachunki będziemy załatwiali. Niewolno dziś w armii zamętu robić! Niewolno powtarzać smutnych kart pospolitego ruszenia! A gdy po walce zwycięzkiej podacie rachunek swój burżuazyi, to wielu z nas może przy was i obok was wtedy stanie.

Twierdzicie, że my, postępowcy, weszliśmy na drogę kompromisu, ugody — zapytam wręcz: w czemże się ta ugoda wyraża? Wprawdzie drugi przedstawiciel polskiej partyi socyalistycznej nas rehabilitował—jeżeli potrzebowaliśmy tej rehabilitacyi—a jednak trzeba was zapytać, czy ta ugoda wyraziła się w tem, że już w marcu Świętochowski w Petersburgu zerwał z wchodzeniem w podwoje rządowe? Że hasłem naszem było: nie z rządem, lecz przeciw rządowi? że, nakreśliwszy odrazu, jako cel swój autonomię, ani na chwilę nie zeszliśmy z tego stanowiska? że na wszystkich zjazdach broniliśmy tej naszej zasady, aż wreszcie obroniliśmy ją zwycięzko?

Wytykacie, że w programie partyjnym wskazanem jest wystąpienie do rządu — a czyż wy, rewolucyoniści, nie chcecie, żeby tenże rząd nakazał powszechne głosowanie, za którem myśmy głos dawno podnieśli? Na czemże polega wreszcie ta różnica programu politycznego pomiędzy nami a wami?

Chcecie konstytuanty oddzielnej w Warszawie, równoległej z rosyjską w Petersburgu—my zaś sądzimy, że to jest dla nas rzeczą ryzykowną i niebezpieczną. My, działając w zakresie nie ideologii, ale faktów realnych, nie możemy nie pamiętać, że na własne jedynie siły liczyć nam niepodobna, bo jeżeli Wschód nas nie podtrzyma, to Zachód zdruzgoce i zmiażdży; że, nie idąc do konstytuanty rosyjskiej, utrudniamy sytuacyę naszych sojuszników rosyjskich, którzy bez nas mogą znaleźć się w mniejszości i rosyjski ruch wolnościowy może być znowu zniweczony. Czyż chcecie, żeby nas wzięto we dwa ognie? To jest gra „va banque", gra hazardowna, której naród, co tyle stracił, prowadzić nie może!

Tam, w ogólnej konstytuancie rosyjskiej zdobędziemy swoją autonomię; będziemy walczyli o nią bez ustępstw, bez jakichkolwiekbądź kompromisów. Powołuję się na świadectwo wszystkich tu obecnych. Kiedym ja mówił, że skoro ziemcy nie zgodzą

10)

Kobieta—dzieło mężczyzny.

(KVINDEN SKABT AF MANDEN).

STUDYUM.

(Dokończenie.)

A o czem pamięta ogół mężczyzn, gdy myślą cofnie się w życie? (Trzeba wreszcie dojść do tego, aby „ogół kobiet" porównywać z „ogółem mężczyzn" a nie z wyjątkami). Polowanie, karty, partye szachów, problematyczne historye wyborów, wyścigi, erotyczne przygody, niezawsze umiarkowane lub szczególniej godne pamięci, gonitwy za urzędem, posadą, tytułami, polityczne rozprawy, „sprawy", kłótnie i zawiści. W warstwach społecznych, gdzie walczy się wprost o chleb powszedni, walczy również i kobieta—i o tem pamięta.

Może jestem niesprawiedliwa?

A niema dla mnie nic wstrętniejszego nad ustawiczne wyliczanie sobie wzajemnych „win", możnaby tak trwać do sądnego dnia. To też jest najbrzydszą chorobą wszystkich małżeństw.

Będę z wyższością patrzyła na to wszystko, nie pozwolę się podniecić nawet Weiningerowi, lecz muszę widzieć to tylko co w najwewnętrzniejszej mojej głębi czuję jako prawdę.

A prawdą dla mnie, że kobieta jest, była i *musi* pozostać jednostronną, bo w tem leży jej siła. Ona ma pewne ograniczenia, a jeżeli pragnie rzeczywiście być uważaną za człowieka myślącego, z którym można chłodno rozmawiać o wszystkiem, musi nauczyć się widzieć i uznawać to swoje ograniczenie, uszanować je i dojrzeć jego rzeczywistą, wewnętrzną wielkość. A w tych granicach może w rozwoju i godności ludzkiej dojść tak wysoko, jak mężczyzna. U nas tylko wartości inaczej się ustosunkowują. Wszystko, co nieistotne, musi ustąpić pierwszeństwa temu jednemu—naszemu zadaniu utrzymania rodu. Musimy posiadać wykształcenie, aby ród ludzki przez nasze wykształcenie się uszlachetnił. Powinnyśmy i musimy posiadać wykształcenie nie dlatego, aby się „wyzwolić od kobiecości i stać się mężczyzną", jak chce Weininger i feministki, lecz „aby się stać bardziej kobietą", duchowo i fizycznie silną matką duchowo i fizycznie silnego pokolenia.

Gdyż *szczyt* naszej wartości ludzkiej osiągniemy, jako matki. A czyż to stanowisko ma mniejsze znaczenie, niż stanowisko sędziego, polityka, wójta lub kogoś podobnego? To co obecnie jest przed nami zamknięte, w rzeczywistości jest najnudniejszą z dziedzin pracy męskiej—prawo do wątpliwej przyjemności stania przez całe życie w szeregu przed ciasnemi wrotami do wszystkiego, co nazywa się urzędem. Kto może, niech im zazdrości! Wszelka „wolna" praca, wszystkie dziedziny, wszelka sztuka, wszystko, czegoby im pozazdrościć można, stoi przed nami otworem—i tu trzeba działać.

Obecnie droga nasza wcale nie jest ciaśniejszą, niż była dla wielu największych umysłów męzkich, zewnętrzne, sztuczne przeszkody nie są większe, niż były dla licznych ubogich i w ciężkich warunkach pracujących artystów i uczonych, którzy dosięgli najwyższych szczytów twórczości ludzkiej. Nauka i wykształcenie są nam dostępne i powinny być niemi, ale ani jedna na tysiąc kobiet nie będzie tak dalece „mężczyzną", aby mogła całe swoje życie utrzymać się na stanowisku w spełnianiu

się na cały zakres naszych żądań, to trzeba ustąpić? Gdzie słyszał to wszystko ten jasnosłyszący i jasnowidzący przedstawiciel polskiej partyi socyalistycznej? Mówcie prawdę! nagą, ostrą, ale tylko prawdę! Do stóp proletaryatu można nieść wszystko i ciskać mu pod nogi; lecz niewolno tam nieść fałszu i kłamstwa!

Jeżeli o okrzyku „Precz z Polską” dziś tu była mowa, to nie dlatego, że ten okrzyk wybiegł z ust nieoświeconego robotnika, którego dłoń spracowaną każdy z nas gotów uścisnąć. Ale dlatego, żeby to nie stało się okrzykiem rewolucyjnym, hasłem organizacyi całego odłamu społeczeństwa.

Przedstawiciel Proletaryatu ze zbytnią śmiałością zabrał tu głos w kwestyi, o której widocznie ma słabe pojęcie Gdzież są podstawy dla tego oskarżenia ziemców, że oni się zrzekli i konstytucyi, i tego wszystkiego, o co przedtem walczyli, gdy im groza nędzy i zniszczenia w oczy zajrzała? Czy ziemcy przyjęli już przed miesiącem ofiarowywaną im władzę przez Wittego? Czy w ich ręku są już teki ministeryalne? Czy uczynili choćby jedno ustępstwo ze swego programu? A czy wie szanowny przedstawiciel Proletaryatu, że pomiędzy tymi, co do dziś dnia stoją na stanowisku opozycyi, są tacy, którym anarchia wydarła nietylko mienie, ale i zniszczyła dobytek kulturalny: spaliła biblioteki i dzieła sztuki? Czyż można nazywać aktem rewolucyi wyrywanie języków źrebiętom i palenie na stosie owiec zarżniętych? Czyż pod takiem hasłem jakiekolwiekbądź zorganizowane stronnictwo rewolucyjne pójdzie? Na czele naszem niema strachu przed rewolucyą! Jest tylko obawa, żeby w anarchii rewolucya nie zginęła. Pamiętajmy, że jeżeli jakobini zniszczyli żyrondystów, to po jakobinach przyszedł Napoleon.

Zarzucono nam tu teoretyczność. Jesteśmy jakoby armią z samych oficerów złożoną, która skazana jest na zagładę i wymarcie. Otrzymaliśmy zaszczytną propozycyę od prawicy i lewicy, by się zlać z narodową demokracyą, lub z jedną z partyj socyalistycznych. My w swoim programie nakreśliliśmy te słowa i myśli, które odzwierciedlają nasz pogląd na świat, odpowiadające naszemu sumieniu. Wolimy umrzeć, niż pogwałcić swoje przekonania. Lecz nie umrzemy, bo na naszym sztandarze wypisane jest wielkie słowo: Postęp! Dźwignia ludzkości, która koło siebie zjednoczy wszystkich tych, co i po czasach burzliwych, w stanie spokojnym, będą wierzyli w ewolucyę przyszłości, w postęp ludzkości.

Pochodnia tego postępu nie zgaśnie nigdy. My instynktom nie służymy i parobkami ulicy nie jesteśmy. My nie chcemy żadnego despotyzmu—ani tego znienawidzonego, z którym dziś walczymy, ani żadnego innego! Nasze hasło: Wolność, Wolność i Wolność!

Rewolucya w Moskwie.

Dnia 22 grudnia rada delegatów robotniczych w Moskwie ogłosiła o godz. 6-ej wieczorem powstanie zbrojne.

Plan rewolucyonistów — jak opisuje korespondent *Now. Wrem.*—polegał na tem, ażeby d. 25 o świcie zająć dworzec mikołajewski i ująć komunikacyę z Petersburgiem w swoje ręce, poczem drużyna bojowa wyjść miała z domu Fidlera, opanować „Dumę” i bank państwa i ogłosić rząd prowizoryczny. Przy opanowaniu gmachu „Dumy” mieli nieść pomoc robotnicy. W domu Fidlera odbywał się meeting, w którym uczestniczyło 500 osób. O g. 10 w. dom ten otoczyło wojsko. Fidler, właściciel domu i dyrektor mieszczącej się tamże szkoły realnej, wyszedł w celu udzielenia objaśnień. Wojsko poleciło złożyć broń i wyjść. Uczestnicy meetingu odpowiedzieli odmownie. Wówczas dano im godzinę czasu do namysłu, na 5 minut jednak przed upływem terminu tego z domu Fidlera strzelać zaczęto do wojsk z karabinów i rewolwerów. Wojska odpowiedziały ostremi strzałami. Następnie rzucono z domu 2 bomby. Zabity został porucznik pułku żmujdzkiego i ciężko ranny kapitan artyleryi.

Wówczas z przecznicy Moszkowa, na której skrzyżowaniu z ul. Łobkowską stoi dom Fidlera, dano 4 wystrzały działowe granatami. Strzały wybiły wszystkie okna i zrobiły olbrzymie wyłomy w górnej części frontu. W przecznicy powstało zamieszanie; niektórzy z uczestników meetingu zaczęli uciekać przez parkan sąsiedniego domu. Ci, którzy pozostali, wywiesili białą chustkę na znak poddania się.

Poddanie się nastąpiło o godz. 3-ej rano. Zrewidowano niezwłocznie dom, przyczem stwierdzono, że zabitych jest 5 (według informacyi prywatnych 8) rannych 16 (według informacyi prywatnych wraz z rannymi bronią białą 30). Aresztowano 120 członków drużyny bojowej, kilku członków komitetu strajkowego i wykonawczego rady delegatów robotniczych. Znaleziono znaczną ilość karabinów rewolwerów Brauninga, noży i 13 bomb. Fidler ranny ciężko, podobno przy wybuchu bomby. Dom cały dzień otaczało wojsko i nikogo doń nie dopuszczano.

O godz. 2 i pół rano dwaj młodzi ludzie, przejeżdżający dorożką przez przecznicę Wielką Gniezdnikowską, rzucili 2 bomby do gmachu wydziału ochrony. Nastąpił straszliwy wybuch. W wydziale ochrony runęła ściana frontowa i część sufitu, a całe wnętrzne uszkodzone. Ciężko ranny naczelnik rewiru, który już umarł w szpitalu, oraz zabici: stójkowy i żołnierz, znajdujący się tam przypadkowo. W domach sąsiednich powybijane wszystkie szyby.

Podczas kiedy wojska oblegały dom Fidlera, wielki tłum usiłował opanować dworzec mikołajewski, celem przerwania komunikacyi z Petersburgiem, podtrzymywanej do tej pory. Tłum został rozproszony. W starciu byli ranni; dokładnej liczby ich trudno jednak określić, drużyna bojowa bowiem niezwłocznie zabierała swoich i odwoziła do prywatnych posterunków lekarskich, specyalnie w tym celu zorganizowanych.

W nocy u generał-gubernatora odbyła się narada, na której postanowiono przedsięwziąć najostrzejsze środki dla stłumienia powstania i przyjęto propozycyę prezesa „związku ludzi rosyjskich”, ks. Szczerbatowa, utworzenia milicyi, podległej władzom miejscowym.

W nocy było większe jeszcze starcie przy ul. Twerskiej. Drużyna bojowa, zerwawszy przewodniki tramwaju elektrycznego, urządziła naprzeciw Starych Bram Tryumfalnych przeszkody z drutu, w celu niedopuszczenia patroli kozackich i dragońskich. Równolegle do przeszkód tych ułożono przegrody z desek, beczek, pak, szyldów i starego żelaza oraz z drutu kolczastego. Na Starym placu Tryumfalnym rozebrano sztachety żelazne i zrobiono z nich przeszkody. Przy zbiegu ulic Sadowej i Brzeskiej obalono w tymże celu lampy elektryczne i słupy telegraficzne.

Równocześnie przeszkodami z drutu zagrodzono przejazd z bulwarów na plac Strastny i sąsiednich przecznic. Wezwano dragonów, którzy z początku mieli starcia z tłumem na placu Strastnym. Tłum ukrył się w tramwajowym budynku stacyjnym, który dragoni podziurawili kulami. Rewolucyoniści zabili oficera i ranili kilku dragonów oraz kilka osób z tłumu, przeszkody z drutu zostały jednak usunięte i tłum rozproszony przez piechotę.

Dragoni skierowali się na stary plac Tryumfalny, z czego skorzystali „chuligani” i podpalili budynek stacyjny. Przybyły trzy straże ogniowe z czerwonemi chorągiewkami pożarnemi. Drużyna bojowa powitała je okrzy-

---

licznych żmudnych i pełnych odpowiedzialności obywatelskich obowiązków, wymagających *całego jednolitego* człowieka. Dyskutowanie w nieskończoność nad tą sprawą jest pracą beznadziejną i bezużyteczną, marnującą niesłychanie dużo czasu—sama natura ją w końcu rozwikła—sama ureguluje wszystko. Albowiem największą przeszkodą do zupełnego zrównania jest nie mężczyzna, lecz sama kobieta. W minionym czasie poznałam dużo kobiet, a gdy myślą cofnę się do najbardziej rozwiniętych, które spotkałam, do najsamodzielniejszych duchowo, najrozumniejszych i umysłu najjaśniejszego, najdzielniejszych i tych, które najwyżej doszły jako obywatele, członkowie społeczeństwa i artyści, nie znalazłabym ani jednej, którąby stanowiła sprzeczność z tem, co powiedziałam wyżej. Przeciwnie, wszystkie służyć mogą za przykłady, potwierdzające moje zdanie, nie mówiąc już o sobie samej. Zapewne, ideałem naszym byłoby, żebyśmy mogły powiedzieć: Wszystko nam wolno, ale nie wszystko może nam być użyteczne i gdybyśmy były dostatecznie uświadomione, musiałyby i ostatnie granice odpaść, byłoby to piękniejsze, lecz przedstawiałoby pewne niebezpieczeństwo dla młodych. Mogłoby zamącić ich pojęcia i w późniejszem życiu sprowadzić dla nich wiele zawodów. Nie dojrzałyśmy jeszcze do zupełnej wolności, jeśli nie nauczyłyśmy się uznawać pewnych granic.

„Kobieta chce, by jej wolno było być nieczystą i żąda zmysłowości od mężczyzny nie zaś cnoty. Nawet wyższa, platoniczna miłość w gruncie rzeczy niepożądaną jest dla niej; pochlebia jej ona, podoba się jej, lecz nic jej nie *mówi*. A gdyby uwielbianie jej na kolanach trwało zbyt długo, zniecierpliwiłaby się *Beatryce*, podobnie jak *Messalina*” mówi Weininger.

Tak, bezwątpienia. Natura nie znosi choroby. Ona chce zdrowia i życia. Platoniczna miłość jest obrazą natury.

I niema dla zdrowej, niezepsutej kobiety większej obrazy, jak nie być uważaną za kobietę i nie być pożądaną, jako taka.

Natura tego nie znosi. I używa jako broni swojej wszystkiego w nas: dumy, próżności, naszych najlepszych i najgorszych właściwości. Chce nas mieć całemi. A iżby jej wola się spełniła, musimy być jednostronne i silne.

„Sądząc z faktów, zdają się tylko dwie rzeczy dla kobiet możliwe: albo kłamliwe przyjęcie tego, co stworzył mężczyzna, o czem one myślą, że same tego chciały, a co jest *przeciwne* ich *całej* jeszcze *nieosłabionej* naturze, nieświadomie udany gniew na nieobyczajność, *jak gdyby one były obyczajne*, na zmysłowość, *jak gdyby one pragnęły niezmysłowej miłości*. Drugą możliwością jest szczere przyznanie się, że treścią kobiety jest mąż i dziecko bez najmniejszej świadomości, do *czego się* przyznają, jaki bezwstyd, jaki upadek tkwi w tem oświadczeniu.”

Nie mogę moim rozumem pojąć, ani uczuciem odczuć, w czem leży ten bezwstyd. Jaki też mały procent pierwiastku *m* znajduje się we mnie. Tak bardzo zbliżam się do czystego pierwiastku *k*, że zdaje mi się, iż w tem przyznaniu się tkwi najpiękniejsza nadzieja i najwznioślejsza myśl nieskończoności zarówno dla kobiety, jak i dla mężczyzny!

„Żeby kobieta rzeczywiście kiedykolwiek żądała od mężczyzny czystości, temu nigdy nie można wierzyć, chociaż się to twierdzi czasami, mówi Weininger, gdyż kobieta, żądająca od mężczyzny czystości jest, pominąwszy jej histeryę, tak głupią i tak niezdolną do pojęcia prawdy, że nawet nie ma najlżejszego wyobrażenia, iż tem samem unicestwia siebie, czyni się zgoła bezwartościową, niemającą racyi bytu.”

kami „hura!" w tem mniemaniu, że są to czerwone sztandary na cześć rewolucyi. Na Stary plac Tryumfalny dragoni przybyli o g. 11 w. i z domu Chomiakowa ostrzeliwali barykady, których obrońcy rozbiegli się niezwłocznie po ul. Sadowej, pozostawiwszy rannych. Następnie dragoni, strzelając przejechali ul. Twerską, przerwali barykady i usunęli przeszkody z drutu. Na ulicy Brzeskiej stoczyć musieli znowu bitwę z tłumem, w której znowu byli ranni. W liczbie ofiar znalazł się dorożkarz, który przypadkowo dostał się pod strzały. Na placu Strastnym tłum zabił konia i dorożkarza, który odmówił zabrania rannego.

Dnia 23 o godz. 11 r. drużyny bojowe zbierać się zaczęły na placu Strastnym i przy Starych Bramach Tryumfalnych. Drużyny zajmowały rogi ulic i placów, ażeby ogniem krzyżowym ostrzeliwać wojska.

Komitet wykonawczy rady delegatów robotniczych specjalnemi proklamacyami ogłosił powstanie zbrojne o godz. 6 wiecz., wszystkim dorożkarzom nawet polecono skończyć pracę przed g. 6-tą. Akcya rozpoczęła się jednak o wiele wcześniej. W rozmaitych stronach miasta odbyły się meetingi i z meetingów tych tłumy ruszyły na ul. Twerską. Tymczasem na plac Strastny wezwano kawaleryę, artyleryę i kartaczownice. Cztery działa i 2 kartaczownice ustawiono na placu z takiem obliczeniem, ażeby mogły strzelać we wszystkich kierunkach. Mimo to w pobliżu Starych Bram Tryumfalnych poczęto znowu wznosić barykady, przybrane czerwonemi sztandarami. W tym celu obalono słupy latarniane i telegraficzne, związywano je drutami i okładano pakami; rozebrano 2 pawilony z owocami i zrobiono z nich przeszkody. Potyczki zaczęły się od rana. Strzelano do dragonów na rogu placu Strastnego i ul. Wielkiej Bronnej. Zraniono konie i powalono 2 dragonów. Wówczas oddział dragonów rzucił się z obnażonemi pałaszami na tłum i rozpędził go, przyczem raniono 8 ludzi. Następnie oddział dragonów ostrzeliwać zaczął salwami robotników, posuwających się od Starych Tram Tryumfalnych. Równocześnie tłum napadł na rogu ulic Głoniszczeńskiej i Twerskiej na pewnego oficera, który widząc, że go chcą rozbroić, usiłował strzelać. Wypadków napadu na pojedyńczych oficerów było kilka; rozbrajano ich i odbierano im szable. Rozbrajano również rewirowych i stójkowych, przyczem bito ich i raniono.

Tłum udał się do domu naczelnika miasta na bulwarze Twerskim i usiłował strzelać do okien. I tutaj to, po kilkakrotnych ostrzeżeniach, wojska zaczęły strzelać z dział szrapnelami. Strzelano zarówno w kierunku Starych Bram Tryumfalnych jak i w kierunku bulwarów, a rozjazdy dragońskie ostrzeliwały zewnętrzne aleje bulwarów. Tutaj było wielu ranionych i zabitych, których liczby jednak nie sposób określić. Strzelano z przerwami od g. 1-ej do 4-ej po poł. Rozproszony tłum za każdym razem zbierał się ponownie i strzelał do wojsk, które ze swojej strony strzelały z dzwonnicy klasztoru Strastnego i z gmachu I-go gimnazyum żeńskiego. W czasie strzelania ucierpiało wielu ciekawych, którzy udziału w bitwie nie brali. Aczkolwiek cała ulica Twerska była obstawiona wojskiem i na przecznicach stały patrole, mimo to ciekawsi przedostawali się na ulicę Twerską i padli ofiarą ognia. Na rogu Twerskiej w ten sposób ucierpiał 14-letni chłopiec, któremu szrapnel rozerwał czaszkę; jednemu Tatarowi urwało nogę. Na wozach i w karetkach Pogotowia przewożono mnóstwo ranionych, zarówno szeregowców jak i powstańców. Wielu z pośród ranionych już zmarło. Dokładnie trudno liczbę ich określić, obliczają jednak ranionych na setki. Ul. Twerska miała wygląd obozu wojskowego; na rogach płonęły stosy, dokoła nich patrole i broń ustawiona w kozły.

O godz. 3 i pół pp. zburzono barykady przy Starych Bramach Tryumfalnych. Wojska, mając po za sobą 2 działa, przeszły wzdłuż całą ulicę, zburzyły barykady, oczyściły ulicę, a następnie działami ostrzeliwały ul. Sadową, dokąd schronili się obrońcy barykad. W wielu domach przy ul. Twerskiej powybijane szyby.

Działa stoją w dalszym ciągu na placu Strastnym. Z powodu braku gazet obiegają najnieprawdopodobniejsze wieści.

O g. 6 w. nastąpiła przerwa w strzelaniu, aczkolwiek na tę właśnie godzinę wyznaczone było zbrojne powstanie. Drużyny bojowe w dalszym ciągu jednak wznoszą barykady. Na placu Drewnianym podpalono sklepy. W rozmaitych stronach miasta rozlegają się zrzadka wystrzały. W okolicach, nieobjętych walką, cisza zupełna. Wszyscy chodzą, jeżdżą, jakby nic nie zaszło i życie płynie normalnym biegiem.

W niedzielę całe życie w Moskwie zamarło. Na ulicach pustki. Mówią, że jest wielu rannych i zabitych nietylko z pośród rewolucyonistów, ale także z pośród przypadkowo przechodzącej publiczności. Dragoni i kozacy, rozjątrzeni tygodniowem bez przerwy patrolowaniem, strzelają do każdej grupy ludzi, stojącej na ulicy. Jeżeli w sobotę, według obliczeń komitetu związku lekarskiego, padło od kul 500 ludzi, to w niedzielę liczba ta conajmniej się podwoiła, ponieważ od godziny 10-ej rano do godziny 3-ej po południu, strzelano bez przerwy. Wśród wypadkowych ofiar, które padły od zabłąkanych kul, wymieniają jakiegoś lekarza, jadącego na posterunek opatrunkowy, trzech chłopców i kilkunastu przechodniów na bulwarze Petrowskim. Z armat strzelano przeważnie w celu zniszczenia barykad, za któremi mogła być ukryta zasadzka.

Rewolucjoniści prowadzili walkę partyzancką. Jak twierdzą, zadaniem ich jest zmęczyć wojska i doczekać się posiłków z Oriechowa—Żujewa, oraz artyleryi z Inflant. Wogóle rachuby na wojsko zawiodły. „Zapewniano robotników — pisze korespondent — że wojska nie będą strzelały, a nawet oddadzą broń. Pokazuje się, że kozacy i żołnierze, którzy na wiecach obiecywali to uczynić, byli przebrani, obecnie zaś robotnicy i ludność Moskwy płacą za to drogo".

Wojsku, wyczerpanemu walką sobotnią, dano wypoczynek i rozpuszczono do koszar o godzinie 9-ej wieczorem, z czego skorzystali rewolucyoniści i w ciągu nocy wznieśli szereg nowych barykad, umocniwszy je drutami i wykopanemi rowami. Wiele takich barykad i zasadzek urządzono na Placu Tryumfalnym, na ul. Brzeskiej, Sadowej, Bronnej, Małej, Nikitskiej, Karetnym Bazarze, na Przejeździe Nieglinnym, na ul. Dołgorukowskiej, a nawet na Zamoskworzeczu. W drukarni Sytina zabarykadowali się zecerzy. Pod wieczów cały Arbat pokryty był barykadami, wraz z sąsiedniemi zaułkami. Mówią, że przywódcy ruchu rewolucyjnego wznoszą barykady po całym mieście, w nadziei, że, opasawszy środek miasta, zyskają na czasie i przeciągną część wojsk na swoją stronę.

W mieście wszystko pozamykane. Wojskom daleko jest trudniej operować, ponieważ barykady rozrzucone są w różnych dzielnicach miasta. Artylerya znosiła je granatami, straż zaś ogniowa paliła części drewniane. Barykady urządzano po większej części z sani, zabranych dorożkarzom. Tym ostatnim rewolucyoniści pozwolili jeździć po mieście w niedzielę tylko od godziny 2-ej po południu, uprzedzając, że po tej godzinie będą do nich strzelali.

W niektórych miejscach doszło do krwawych starć. Rewolucyoniści strzelali do wojsk z okien domów i dachów. Na bazarze Karetnym zjawiło się 30-tu żandarmów, w celu rozrzucenia barykad, ale napadło na nich 400-tu ludzi i zażądali poddania się. Żandarmi odpowiedzieli wystrzałami. Wówczas rewolucyoniści rzucili się na nich i wszystkich mniej lub więcej poranili. Zaledwie jeden zdołał ujść i dać znać o pogromie. Na pomoc pospieszył cały szwadron żandarmów, ale już było zapóźno.

W pobliżu Krasnej Bramy rewolucyoniści strzelali do wojsk z po za barykad i z domów. Nacierani przez wojsko, ukryli się w pałacu Zapasowym. Dwudziestu z nich aresztowano. W pobliżu dworca Mikołajewskiego zawiązała

---

Niewesoła to rzecz być kobietą! Z dwóch możliwości, które jej pozostają jedna jest obrzydliwa, druga jeszcze obrzydliwsza, jedna naganna, druga jeszcze gorsza. Nic też dziwnego, „że kobieta musi zginąć jako taka; przedtem Królestwo Boże nie zapanuje na ziemi. Własnemi siłami trudno jej ten cel osiągnąć. Iskrę, która słabo w niej się tli, musi mężczyzna wciąż rozdmuchiwać. *Przykładu* trzeba. Zanim kobieta przestanie istnieć jako kobieta dla mężczyzny, pozostanie kobieta kobietą, póki jej nie pokona mężczyzna."

— Lękam się, że Królestwo Boże nieprędko powstanie na ziemi.

Kiedy drzewo przestaje rodzić owoce, ścina się je i rzuca na ogień; natura sama pozbywa się tego, co nie ma w sobie siły i ochoty do życia, wszystkiego co suche i zwiędłe. A co zdrowe, żyje wiecznie. Tak jest, a wierzmy i miejmy nadzieję, że tak pozostanie.

— „Stosunek między mężczyzną a kobietą nie jest niczem innem, jak stosunkiem między *podmiotem* a *przedmiotem*. *Kobieta szuka swego dopełnienia!*

Tak, *szuka*, lecz rzadko znajduje. Może dlatego, że podmiot sam nie jest „zupełny." Dopełnienie znaleźć można tylko w czemś *stałem* i *zupełnem* może współcześni mężczyźni mają w sobie za dużo kobiecości?

Czy zaszli może zbyt daleko na drodze ku wspólnemu typowi, skoro my coraz bardziej błąkamy się po bezdrożach i szukamy swego dopełnienia po za nimi—w nas samych? Aby i tu go nie znaleźć.

Przypominam sobie, że kiedy byłam bardzo młoda, jeszcze wcale niedorosła „mężczyzna," „tajemnica" zawsze zajmowały moją wyobraźnię, lecz obok tego marzyłam też o jakiejś pracy całego życia. Porywały mnie ówczesne idee, w miarę tego, jak do mnie docierały i często mi się zdawało, że znalazłam powołanie. Wśród marzeń artystycznych bywały i inne. Już to zapalałam się do polityki, agitowałam przed wyborami, marzyłam, aby zostać drugą Joanną d'Arc. To znów zajmowała mnie religia, lub sprawa wstrzemięźliwości, albo pielęgnowania chorych. Później opanował mnie szał Stuarta Milla. Wyzwolenie kobiety—oto cel, któremu powinnam się poświęcić. Czytałam tedy moc książek, ostrzygłam włosy i kupiłam szpicrutę.

Pomimo wszystkich moich warjactw, miałam licznych wielbicieli. Nie jest to nieskromnością przyznać się do czegoś podobnego, bo przecież niezawsze dla cnót swoich ma się powodzenie u mężczyzn. A ja zakochałem się śmiertelnie w jednym, który długo otaczał mnie swoimi względami, nie mając zgoła poważnych zamiarów, gdy tymczasem dwaj inni kochali mnie głębiej, niż zasługiwałam i na całe życie ich unieszczęśliwiłam. Tak więc każde z nas cierpiało z osobna. Po pięciu latach żałoby zakochałam się znowu i wyszłam za mąż. Poczem zaczął się mój drugi okres. Gdy teraz myślą przebiegnę swoje życie, nie mogę się oprzeć przypuszczeniu, że gdzieś siedzi sobie jakiś wielki humorysta i każe ludziom przed sobą grać komedyę.

Jeszcze w dzieciństwie od czasu do czasu miewałam straszne wybuchy poczucia osamotnienia. Płakałam, jak najęta, „że nikt mnie nie kocha, nikt mnie nie chce, nawet Pan Bóg!" A przed ciemnością i nocą strach mnie przejmował.

Strach przed osamotnieniem, przed nocą i ciemnością objawia się i teraz, silniej, coraz silniej i w czasie bezsennych nocy leżę i czuję się jedyną, żywą istotą na cmentarzu bez końca. A nic nie może rozwiać tej trwogi tylko przekonanie, że w pobliżu

się formalna bitwa, ponieważ rewolucyoniści ciągnęli z dwóch stron, w celu zaatakowania i zdobycia dworca. Strzelano również gęsto na Placu Sucharewskim, na ul. Sadowej, na Placu Trubnym, na Petrówce i in.

W niedzielę wieczorem nikogo nie wypuszczano z domów na ulicę.

Tymczasem w Petersburgu z powodu aresztowania wielu kierowników ruchu strajk rozwijał się ospale. Groza więzienia działała powstrzymująco. W niektórych punktach miasta było kilka starć z policyą i wojskiem. Strajk kolejowy częściowo tylko i na krótko dało się przeprowadzić. Wśród robotników wielka nędza. Magazyny i sklepy nie usłuchały wezwania do strajku. Ostatatecznie Petersburg zawiódł.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Niemiła przygoda.

Nawet „najmilsi sercu ojcowskiemu” synowie w prasie, którzy wątpili o autentyczności listu Piusa X. w wyciągu telegraficznym, byli zupełnie przekonani, że tekst ten jest prawdziwym. Chcieli oni tylko w ten delikatny sposób wyrazić, że im na głowach włosy stanęły dębem przy czytaniu tej „nieomylności“. Jak widać z całości niefortunnego dokumentu, jest on bardziej naiwnym, niż złym. Suflerzy fałszywie podpowiedzieli papieżowi a on nadto niedokładnie ich dosłyszał. Stąd powstało w jego liście takie pomieszanie pojęć i faktów, takie sztuczne zszycie rzeczy i osób niemających z sobą żadnej łączności, że może jeszcze nigdy nie zdarzył się stolicy Apostolskiej podobny wypadek. „Najdotkliwszem z nieszczęść (które na nas spadły), źródłem i początkiem prawie *wszystkiego zła*, według Piusa X, są szajki podżegaczów, zawiązywane *dla burzenia prawa i obyczajów*, które usiłują lud oszołomiony zgrozą porwać na drogę *wszelakich występków*”. Wnosząc ze stylu watykańskiego, należałoby przypuścić, że tu mowa o socyalistach. Ale bezpośrednio czytamy: „Ich *wspólnikiem* a raczej zupełnie im *równem* jest grono tych, którzy miłość ojczyzny ciągle mają na ustach a głoszą się zwolennikami *radykalizmu* (!) — jak mówią—narodowego”. Czy to przypadkiem nie narodowo-demokraci, oparci na... księżach? Te „najgorsze w społeczeństwie wyrzutki dopuszczają się sromotnych bezeceności”, będących „odrazą nawet dla barbarzyńskich ludów”, mianowicie urządzają pogromy Żydów. Powtarzamy: mają to czynić socyaliści do współki z narodowymi demokratami. Informatorowie papieża poprostu nie mieli miłosierdzia nad zdurzonym starcem i nie oszczędzili mu żadnej kompromitacyi. Udzielił on też „surowego napomnienia młodzieży, poświęcającej się studyom za to, że na dane hasło pobudek politycznych porzuciła szkołę”.

Rozumiemy to, że papież ze swego stanowiska musi anachronistycznie oceniać wszystkie zjawiska życia, ale niechże ci, którzy mu służą, dbają przynajmniej o to, ażeby on nie ogłaszał uroczyście przed światem koszałek-opałek. Jeżeli ciągłe, gromadne wyprawy bigotów polskich do Rzymu nie zawożą nawet dokładnych informacyi, to jaki one mogą mieć poważny cel? Zaiste, hr. Tarnowski, protektor tych wycieczek, powinienby zabezpieczyć Piusa X od takich niemiłych przygód, jak obecna.

Bezrobocie.

Zapowiedziane i nakazane (26 b. m.) w odezwach partyi socyalistycznych powszechne i bezwzględne bezrobocie (do czwartku) nie rozwinęło się a nawet spotkało wyraźną niechęć która je częściowo udaremniła. Na kolei W. Wiedeńskiej nastąpił rozłam, w którym zwyciężyli przeciwnicy strajku. Na drogach Nadwiślańskich również objawiła się chwiejność. Handel nie usłuchał rozkazu. Natomiast urzędnicy telegrafu i poczty wrócili do zajęć, nie uzyskawszy nic swym buntem. Chwilowo tedy dość wyraźnie zaznaczyła się dążność przeciw bezrobociu, którą pospiesznie trudno zanalizować, t. j. trudno orzec, czy ona zdradza wyczerpanie się sił społeczeństwa dla takich ofiar, czy też—niewiarę w ich skuteczność. Najbliższa przyszłość odpowie nam na to pytanie — dla rewolucyi decydujące.

Hymn narodowy.

Niepotrzebnie łudzimy się: hymnu narodowego nie mieliśmy. Mamy tylko pod tem mianem dwie ładne pieśni religijne („Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“) oraz skoczną piosenkę żołnierską („Jeszcze Polska nie zginęła“), która ani melodyą nie godzi się z uroczystym nastrojem, ani treścią nie odpowiada obecnym wymaganiom. Poczucie tego bardzo dotkliwego braku zbudziło nawet w ostatnich czasach myśl ogłoszenia konkursu na hymn narodowy. I właśnie w tej chwili ukazał się (p. t. „Dla ojczyzny chwały“) utwór jak gdyby zrodzony z owej potrzeby, który nie czyni jej zadość ostatecznie, ale w wysokiej mierze. Mianowicie znany muzyk p. A. S. rozwinął motyw pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ w formie marsza- poloneza i podłożył pod nuty wiersz własny, jak czytelnicy w przedruku w *Prawdzie* osądzić mogą, bardzo piękny. Jest on piękny swym artyzmem, siłą i duchem, jednoczącym w sobie wszelkie hasła wolności. Ponieważ zaś obok wydania na fortepian, przygotowano osobne dla śpiewu, utwór „Dla ojczyzny chwały“ jest obecnie jedynym, odpowiadającym czasowi narodowym hymnem polskim.

Al. S.

BADANIA NAUKOWE

Statysta — błędny rycerz.

(Dokończenie).

III.

Po upadku powstania ks. Adam spoczął. Względnie szybko z pomocą rodziny i bliskich przyjaciół załatwiwszy mocno zawikłane i niemal ruiną grożące sprawy majątkowe, przystępuje on do akcyi dyplomatycznej i zorganizowania jedynej chyba w dziejach polityki machiny dyplomatycznej, obliczonej na daleką przyszłość i mającej olbrzymie zadanie i mnóstwo kółek i kółeczek, nakręcanych nie w ministeryum spraw zagranicznych jakiegoś wolnego i potężnego państwa, lecz w prywatnym gabinecie tułacza-pana polskiego Na taką fantazyę tylko Polak chyba mógł się zdobyć! Z podziwieniem też czytelnik studyuje ciekawe karty dziejów tej dyplo-

---

znajduje się druga żywa istota. Ale jestem sama.

Przed ową podróżą moją noce bezsenne wraz ze strasznymi dniami pozbawiły mnie rozumu nieledwie. Teraz wszystko się uspokoiło. Ale jeszcze często spędzam noce bezsenne, płaczę nad swoją pracą, płaczę nad samą sobą.

Czy będzie inaczej, zanim starość nie przytępi moich zmysłów i nie okryje niepamięcią mojego umysłu? Nie śmiem mieć nadziei. Gdzie się obrócę, ani w sobie, ani po za sobą nie znajduję swego dopełnienia.

„Dopiero mężczyzna z kobietą razem, stanowią człowieka” mówi Kant. Dobrze, ale jak ma jedno znaleźć w drugiem to swoje dopełnienie? Im bardziej się rozwijają, tem większą staje się przepaść pomiędzy nimi. Lub może jest tak, jak utrzymuje Weininger, że to, co się zdaje oddalać ich od siebie, właśnie ich zbliża do wspólnego typu? To i owo wskazywałoby to, lecz sama myśl jest brzydką.

Do pracy Weiningera więcej niż kiedykolwiek zastosować można uwagę, że właściwie zbrodnią jest wyciągać z całości pojedyńcze wnioski i zwalczać je. To bardzo łatwo. Nie można przeskoczyć gruntownych badań, które go doprowadziły do tych brutalnych wniosków. Im uważniej się go czyta, tem trudniej coś powiedzieć. Dowody, argumenty zasypią cię, a mózg nienawykły odczuje znużenie. W pierwszej chwili myśli się o obronie, zbroi się człowiek, lecz niebawem spostrzega się, że tu nie może być mowy o obronie. To byłoby śmieszne, bo to przecież nie „napaść” w pospolitem znaczeniu, ale coś głębszego. Wielu rzeczy znów nie zrozumieją ludzie, nie znający języków np. przytacza często zwroty łacińskie lub greckie.

Ale główna idea jest jasna, a czy Weininger ma więcej lub mniej słuszności, czy mniej lub więcej prawdy zawiera jego dzieło, w każdym razie moja konkluzya jest wręcz przeciwną jego.

Kobieta *nie* powinna się wyzwolić od siebie samej i stać się mężczyzną, lecz powinno się jej dopomódz, aby się stała pełniejszą, silniejszą i jednostronniejszą niż jest obecnie, gdyż miłość jest słońcem i rosą życia, gdyż *wszelka płodność jest piękną* a *wszelka choroba i nienaturalność brzydką.*

A zatem zdrowy i normalny człowiek nie może sobie bez wstrętu wyobrazić ziemi bez „rojenia się i tłoczenia ludzi” lub „wspólnego typu,” o którym zresztą już w Biblii znajduje się proroctwo.

Wszyscy, którzy są zdrowi, zawołają: *Pozwól słońcu świecić na ludzi i nauczyć ich witać uśmiechem dzień wschodzący. Tchórzostwem jest uciekać przed życiem!*

Zdarza mi się jeszcze czasem, że muszę o *nim* myśleć. Wtedy serce moje wzbiera hardością i śmieję się. Nareszcie, nareszcie, mogę się śmiać! Zemsta? Kto mówi o zemście? Byłeś stopniem na drabinie, po której wejść musiałam w górę, przypadkiem na mojej drodze w chwili, gdy dusza moja chora była z samotności. Jakżebyś *ty* mógł być winien? Wszystkiemu winnam ja, tylko ja. Sama stworzyłam sobie z ciebie mężczyznę, którego potrzebowałam w danej chwili; ty nie byłeś na tyle człowiekiem, abyś mógł ponosić winę. Jakżebym ja mogła nienawidzić cię lub mówić o zemście?

Twarz twoją wymazałam z mojego wspomnienia—nie pamiętam cię! Amen.

...Ale dlaczego drży mi ręka!

Widzę oko, wpatrujące się we mnie z oddali i nagle stają przedemną wypisane słowa:

„Kłamliwość kobiety!”

macyi; zdumiewa się nad ogromem pracy i energii jednostki, ale z jakimś mimowolnym, lecz szczerym zupełnie żalem. Przykro wyobrazić sobie ks. Adama, niegdyś kierownika polityki największego mocarstwa, z powagę badającego raporty, nadsyłane ze wszystkich stolic przez agentów, z niesłychanym kosztem ulokowanych w przedsionkach rządów i przedpokojach ministrów; przykro, bo mimowoli myśl biegnie ku tym czasom, niedawnym jeszcze, gdy sprawa ta sama czerwienią krwi wylanej w obronie rozwoju całej ludzkości, biła w oczy rządy i ludy, przykro i boleśnie, boć w tym samym czasie inny odłam tegoż samego wychodźstwa o sprawie tej przypomina gotowością z jaką bieży wszędzie, gdzie tylko walka o wolność się toczy.

Lecz ks. Adam pozostał niewzruszony w swym legitymizmie. Z dziwnym jakimś uporem zapomina on o gorzkiem swem własnem doświadczeniu na polu dyplomacyi podczas powstania. Pomimo zdrad, pomimo dwulicowości rządów — nikt tylko one, prawe rządy mocarstw, podpisanych na akcie kongresu Wiedeńskiego mogą powrócić Narodowi Ojczyznę i to jedynie w postaci monarchii zachowawczej. Nieświadomie też zupełnie szedł ks. Adam wprost przeciw prądowi, panującemu wówczas w całej Europie. Świętego przymierza, owego *sui generis* towarzystwa asekuracyi wzajemnej przeciw rewolucyom i ludom, ks. Adam nie przekonał o legitymizmie Polaków; sił, rozsadzających ów kolos reakcyi, nie wyzyskał, i w pamiętną „wiosnę ludów“ 1848 roku sprawa polska reprezentowana była zaledwie przez garstki zapaleńców, mogących jedynie umrzeć z chwałą. Gdy w całej Europie mocarstwa zaczęły grupować się według liberalizmu rządów ks. Adam mozolnie budował nowy gmach swojej polityki połączenia sprawy polskiej ze sprawą Wschodnią i postawienia na porządku dziennym kwestyi odbudowania Polski podczas likwidacyi spraw „chorego człowieka“. W 1855 r. plan ten znowu upadł haniebnie: legitymizm nie pozwolił wywołać powstania na ziemiach polskich, a siły polskie, walczące w szeregach mocarstw liberalnych przeciwko „żandarmowi Europy“ zredukowały się do karykaturalnych kozaków sułtańskich Sadyka-Czajkowskiego. Nic też dziwnego, że tak poparte pretensye polskie musiały poprzestać na zapewnieniu o jaknajlepszych chęciach monarchy, szybko zresztą zastąpionemu pamiętnem „żadnych marzeń, panowie”.

Po traktacie paryskiem ks. Adam usuwa się potrosze od spraw politycznych w zacisze filozofii. Sterany wiekiem i niepowodzeniami pisze „O cierpliwości”, porządkuje i wykończa dawniej rozpoczęte dzieła i rok rocznie wygłasza pamiętne swoje mowy „tronowe” w Towarzystwie historycznem. Ożywia się nieco jeszcze po założeniu „Wiadomości Polskich“, ale wciąż podupadając, gaśnie wreszcie, powszechną czcią otoczony w 1861 r., przekazując politykę rodową i obowiązki względem Ojczyzny synowi—Władysławowi. Nie dożył on jeszcze jednej, oby już ostatniej próby odbudowania Polski przez dyplomacyę. Nie patrzał na krwawą i haniebną klęskę potwornej myśli połączenia sprawy wolności polskiej z polityką genialnego kuglarza, bohatera 2 grudnia i Sedanu pod hasłem otrzymania przez naród ojczyzny z rąk kapelanów cesarzowej Eugenii i całej kliki zachowawców francuskich. Oceny, ani nawet wykładu tej strony działalności ks. Adama nie znajdujemy w dziełku p. Bielińskiego.

Więcej trochę zato autor poświęca miejsca w tomie II swojej monografii działalności ks. Adama na stanowisku kuratora wileńskiego okręgu naukowego. Choć i tu próżno szukalibyśmy krytycyzmu. Dowiadujemy się dość szczegółowo (według zresztą po większej części ogłoszonej w zeszycie wrześniowym „Bi[illegible]ioteki Warszawskiej“ pracy prof. Kallenbacha o [illegible]mem kuratoryum, dalej śledzimy poglądy ks. kuratora na różne kwestye: wychowania domowego, edukacyi kobiet, sprawę szkół wiejskich i t. d. poznajemy szlachetną duszę jego w zatargu z zarządem uniwersytetu z powodu sprawy włościan poddanych tegoż uniwersytetu, ale nigdzie nie można znaleźć syntezy krytycznej lub choćby obrazu całej działalności ks. Adama na polu oświaty narodowej. Brak ten rodzi w duszy czytelnika budzące się natrętnie pytanie: więc dla czegoż taki ogrom pracy, włożonej przez jednostkę wybitną i mającą na swoje rozkazy wszystkie środki dał tak nikły rezultat? Dlaczego na zniszczenie owoców dwudziestoletniej przeszło działalności ks. Adama dość było jednego ukazu? Dlaczego te wszystkie wspaniałe plany w sprawie szkolnictwa ludowego, obliczane na podniesienie oświaty całych mas, okazały się zamkiem na lodzie? Wogóle brak wyjaśnienia tej świetnej jak meteor, lecz również jak meteor przelotnej chwili rozwoju naszej kultury. Wówczas to Polski arystokrata budował plany polskiego szkolnictwa wśród ludu rdzennie litewskiego lub ruskiego, plany były wspaniałe, myśl głęboka,lecz niestety ks. Adam nie odczuł tego, że nietylko szlachta jest narodem, że chłop również ma swoje narodowe uczucia, swój język, w którym jedynie daną mu naukę przyjmie na stałe. To też pięknie wycyzelowany projekt podniesienia oświaty „nietylko wyższej, ale przedewszystkiem najliczniejszej warstwy narodu”, okazał się fata morgana.

Niewiele też znajdziemy w pracy p. Bielińskiego, w sprawie stosunku ks. Adama do Uniwersytetu Wileńskiego.

Wszechnica ta słynie w dziejach kultury naszej zarówno zastępem swoich profesorów uczonych z Lelewelem i Śniadeckimi na czele, jak również i tem, że wytworzyła i wykształciła duchowo całe pokolenie. O ile pierwsze jest całkowitą i niepodzielną zasługą ks. Adama, który potrafił w to ognisko oświaty zestrzelić tyle świateł nauki narodowej; o tyle drugiemu w znacznej części sprzeciwiał się książe Adam za czasów swego urzędowania. Związki „filaretów” „filomatów” i „promienistych”, które wyhodowały i opracowały ideje pokolenia danego społeczeństwu przez wszechnicę Wileńską, były przez ks. Adama ścigane. Tajne stowarzyszenia młodzieży, tak groźne w Niemczech, były marą ks. Adama. W wyobraźni swej widział on podczas nastającej reakcyi, straszną katastrofę, sprowadzoną przez związki, — katastrofę, która miała w niwecz obrócić dzieło jego ukochane. I trzeba ażeby, ten sam wróg zajadły stowarzyszeń, dziś ze czcią wspominanych przez naród, zmuszony był przyjąć na siebie odpowiedzialność za nie i ustąpić miejsca kuratora wsławionemu już z Warszawy Nowosilcowowi, z którym ongi zbawiał ludzkość w marzeniach, a który dziś przychodził burzyć, to co on dla narodu swego zrobił. Trudno też bez smutku czytać ostatnie listy pożegnalne ks. Adama do Uniwersytetu, na ręce rektora przesłane. Widocznym jest tam ból niekłamany, żal tylu wysiłków straconych i cicha rezygnacya z zawiedzionych nadziei. Nie zdradza ks. Adam jednego tylko zawodu: nie zdołał on wytworzyć z siebie typu czy wzoru legitymisty - Polaka w stosunkach państwowych, jakie wówczas na Litwie i Rusi istniały. Idealistyczna polityka ks. Adama starła się tu z czysto praktyczną polityką państwowości wszechrosyjskiej. Tę mógł wyobrażać tylko Nowosilcow, który też do jej celów użył wszelkich środków, przygotowanych przez swego poprzednika idealistę.

Jeden z drastyczniejszych przykładów tego użycia instytucyi, stworzonych przez księcia Czartoryskiego dla celów, zupełnie niezgodnych z zamiarami ich twórcy, znajdujemy w dziełku Bielińskiego.

Dla czuwania nad moralnością młodzieży Czartoryski zaprojektował utworzenie tak zwanych dozorców wśród samej młodzieży. Studentów, odznaczających się talentami, charakterem, moralnością i dobremi postępami mianowano: dozorcami i włożono na nich obowiązek kontroli nad postępkami i życiem kolegów. W razie nieskuteczności napomnień i sądów koleżeńskich dozorca obowiązany był zawiadamiać o zepsuciu młodzieńca władzę uniwersytecką. W całej pedagogicznej działalności ks. Adama, myśl ta wytworzenia instytucyi, bądź co bądź wzajemnego śledzenia się i denuncyowania wśród młodzieży jest niezatartą skazą. Zresztą, ks. Adam przejęty zasadami posłuszeństwa i poszanowania bezwzględnego wszelkiej władzy, pełen pojęć o patryarchalnym stosunku uczących i uczniów, nie był w stanie zrozumieć i odczuć szpetnej odwrotnej strony instytucyi dozorców, zrozumiał ją zapewne dopiero, widząc, co z niej zrobili mniej subtelni Nowosilcow i rektor Pelikan. Niechętnie widziani zawsze dozorcy stali się wprost znienawidzeni podczas sprawy „filaretów”, gdy oddali komisyi śledczej nieocenione usługi.

Zapewne, ks. Adam nie przewidział tego; on myślał o prawomyślności etycznej jedynie. Pogwałcenie zasady jednak zemściło się na samem dziele

. . . .

Sporą część książki poświęca Bieliński księciu Adamowi, jako poecie i myślicielowi. Ta strona życia księcia już jednak nie wchodzi w zakres mego artykułu. Zaznaczę jednak i tu zbytni panegiryzm autora.

W krótkim zarysie postarałem się skreślić kilka uwag o życiu tego prawdziwego błędnego rycerza w polityce. W naszej historyi, niestety, wielu mamy ludzi szanowanych i czczonych jedynie za ich dobre chęci. Są to przeważnie arystokraci, pełni tradycyj rodowych, ogarnięci żądzą pracy „dla kraju”, lecz zarazem od tego kraju oderwani, pewnego rodzaju „lordowie protektorowie” w swym patryotyzmie, podporządkowują oni mimowoli sprawy narodu swoim indywidualnym rysom, swym poglądom i mimo wszelkie wysiłki, nieraz tytaniczne, giną bezowocnie. Księcia Adama obok późniejszego odmiennego rodzaju tegoż typu mrg. Wielopolskiego, bodaj na ich czele postawić wypada.

J. Dąbrowski.



Kobiety w malarstwie.



Dokończenie.

Dział rycin, mający dla podobnego wydawnictwa naturalnie znaczenie pierwszorzędne, wypadł jak już zaznaczyliśmy, bardzo bogato, a strona techniczna reprodukcyi jest zadawalająca w stosunku do bardzo umiarkowanej ceny książki. Szkoda jednak że jakość obfitego materyału ilustracyjnego niezawsze idzie w parze z jego ilością i że nieraz się odbiera wrażenie, iż głównie o tę ostatnią chodziło wydawcy, występującemu

w przedmowie jako wielbiciel twórczości kobiecej i gorący jej obrońca przeciwko zarzutom niesamodzielności. P. Sparrow stanowczo w sposób trochę niedźwiedzi obronę swoją poparł, jako całość bowiem reprodukcye nie gwałtownie na korzyść artystek przemawiają. Zbyt dużo dano utworów drugo i trzeciorzędnych lub wprost dyletanckich—zwłaszcza utytułowanych autorek, a w tem morzu sztuki banalnej rzeczy lepsze i doskonałe po części giną. Zdaje nam się, że należało wszechstronniej przedstawić twórczość talentów odrębnych, a raczej zrezygnować z balastu dzieł średnich. Tyczy się to przeważnie malarek współczesnych, które jak np. Cecylia Beaux, Luiza Breslau, Klementyna Dufau, Katarzyna Kollwitz, nasza Boznańska i w. in., naszem zdaniem zasłużyły na większą ilość reprodukcyj i bardziej charakterystyczny wybór ich utworów. Brak zupełny niektórych nietuzinkowych artystek, o czem już z okazyi tekstu była mowa, oczywiście i to bardzo razi. Jeśli już nie trzymano się ściśle terminu „malarek" a przeciwnie reprodukowano sporo rysunków i dzieł graficznych to ogromnie dziwnem się wydaje ignorowanie wysoce ciekawej grupy rysowniczek amerykańskich — Ethel Reed, Florence Lundborg, Blanche Ostertag, Jessie Willcox Smith, Violet Oakley etc. — które w dziedzinie plakatu i ilustracyi stworzyły rzeczy nieraz bardzo oryginalne i wielce artystyczne. Również niezrozumiałem jest np. ominięcie sióstr Macdonald w Glasgowie, które przecież wraz z pp. Macnair i Macintosh, ich mężami wyrobiły pewien zupełnie indywidualny styl dekoracyjny. Opuszczeń tego rodzaju jest sporo w stosunku do każdego prawie kraju.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, p. Shaw Sparrow nie wyciągnął żadnych wniosków ogólnych z tego kalejdoskopu malowideł kobiecych na przestrzeni prawie pięciu stuleci, jakiego książka „Women Painters of the World" dostarcza. Spróbujmy to uczynić na własną rękę.

Czy wogóle może być mowa o odrębnym charakterze twórczości kobiecej w malarstwie? Czy istnieją jakieś szczególne, jej tylko właściwe cechy, które ją dobitnie odróżniają od malarstwa męzkiego? Sądzimy, że nie. Oczywiście pewne właściwości natury kobiecej i tu stale się przejawiają i do pewnego stopnia odrębność wytwarzają. W większości malowideł pędzla kobiecego łatwo się dopatrzeć pociągu do ujmującej „intimité"; do poetycznego, nie zawsze wolnego od ckliwości liryzmu, skłonności do form wykwintnych, do barw legendowych, we wdzięczne łączących się akordy. Lecz w całości cechy te, choć dość wyraźne, nie tworzą indywidualnego stylu, nie mają charakteru szkoły, bo ostatecznie nie są bynajmniej wyłączną własnością malarstwa kobiecego. Spotykamy je przecież dosć często i u malarzy, a nawet tylko u nich największe zwykle osiągają napięcie. Jeśli chodzi o uplastycznienie najbardziej subtelnego wdzięku i wykwintu kobiecego, to jedynie w ich utworach znaleźć je możemy. Z obrazami takich mistrzów jak Van Dyk, Watteau, Gainsborough etc. pod względem wytworności i pieszczotliwego piękna barwnego żaden utwór kobiety współzawodniczyć nie jest w stanie. Wśród malarek było sporo talentów wybitnych, mniej lub bardziej pociągających, ale nie było ani jednej indywidualności tak samodzielnej, któraby nowe wypowiedziała słowo i stanowiła epokę w dziejach sztuki. Wogóle w jednej właściwie tylko dziedzinie twórczość ich wydała plony prawdziwie bogate, stojące na poziomie wyższych wymagań nowego czasu—w malarstwie portretowem. W innych natomiast gałęziach dorobek ich artystyczny—z wyjątkiem jeszcze tak zwanej „nature morte" t. j. malarstwa kwiatów, owoców etc. — podrzędną gra rolę. Dość zrozumiałem się wydaje, że malarki prawie nie imały się malarstwa historycznego i dekoracyjnego, przez naszych przodków tak wielce cenionego, ale wprost zadziwia zupełnie nieznaczny ich udział w malarstwie rodzajowem, przynajmniej w czasach dawniejszych. Zdawałoby się, że właśnie tu powinny były znaleźć najbardziej wdzięczne dla swej natury pole, że poezya ogniska domowego, ciepła rodzinnego i uczuć macierzyńskich, na tle których Holendry, niezrównany Chardin i wielu innych tyle arcydzieł stworzyli, powinna była mieć dla artystek szczególny urok. A mimo tego trudno wyliczyć choć parę nietuzinkowych obrazów rodzajowych, przez kobiety malowanych. Wydobywanie przyczyn tego dziwnego zjawiska, niewątpliwie związanego z jakimś organicznym brakiem talentu kompozycyjnego, byłby niezawodnie ciekawym przyczynkiem do psychologii twórczości wogóle.

Do ostatnich więc czasów malarki najbardziej twórczemi były w dziedzinie portretu i tu najwięcej uzyskały rozgłosu. Najbardziej wśród nich znane były portrecistkami, jak Włoszka Rozallea Carrièra (1675—1759), Holenderka Judyta Leyster (1600 — 1660), uczennica i naśladowczyni Franza Hals, Szwajcarka Angelika Kaufmann (1741 — 1807), Franciszka Vigée Le Brun (1755—1842) etc. A choć w najnowszej dobie malarstwo kobiece staje się coraz bardziej różnorodnem i powoli obejmuje wszystkie gałęzie tej sztuki, choć pierwszorzędna malarka zwierząt Róża Bonheur (1821 — 49), sympatyczna impresyonistk. Berta Monisot (1840—1895), wielostronna Klementyna Dufau etc. dobitnie świadczą o równouprawnieniu kobiet na niwie artystycznej, jednak i teraz bodaj czy nie najbardziej tęgie wśród nich talenty portretowi się poświęcają. Dość wymienić nazwiska Cecylii Beaux, Teresy Schwartze, Olgi Boznańskiej, Maryi Cassott, Dory Hitz etc., by się o tym przekonać. Bez przesady twierdzić można, że do połowy wieku XIX historya kobiet-malarek stanowi tylko dział historyi malarstwa portretowego, i że tu jedynie utwory ich pędzla w znacznej części robią wrażenie twórczości z pierwszej ręki.

Paweł Ettinger.

Do Komitetu Ratunkowego
Związku Postępowej Demokracyi

Dla głodnych: zebrane w klubie żytomierskim rb. 25; Marya, Stefan i Wanda Kornilowicz rb. 10; od T-wa P—K. rb. 21 kop. 20; Teresa Dickmanowa z Warszawy rb. 10; Lubieniecka z Żytomierza r. 5; Julian Krzemieniecki z pow. Skierniewickiego za pośrednictwem Witkowiaka ze Strobówka 25 pud. mąki i 5 p. warzywa.

Dla 5 rodzin strajkujących urzędników poczty i telegrafu J. Z. z Żytomierza rb. 100.

Dla głodnych bez różnicy partyi, do rozporządzenia A. Świętochowskiego grupa Wołyniaków za pośrednictwem L. Ledóchowskiego rb. 63.

Dla ofiar przemocy ostatnich wypadków do rozporządzenia A. Świętochowskiego Antoni Stempowski z Podola list zastawny Kijowskiego Banku Ziemskiego na rb. 500.

Dla pozbawionych pracy z powodu strajku W. Majewski ze Skały, w gub. Kieleckiej rb. 15 kop. 5.

Dla związku pomocy dla ofiar politycznych na ręce A. Świętochowskiego M. Andruszkiewicz z Białego Klucza gub. Tyfl. rb. 5.

Na cele społeczne do rozporządzenia A. Świętochowskiego D. Maciuński z Noworosyjska rb. 50.

Dla ofiar przemocy od rodaków z Bielc, gub. Bessarabskiej, za pośrednictwem Maryi Dębskiej: P. Sokołowska rb. 2, Lodzia Sokołowska kop. 20, Musia Sokołowska k. 20, Józia k. 20; Marya Wesołowska k. 50, F. Węgliński rb. 3, Teodozya Dębska rb. 10, Jan Krukowski rb. 2, E. Krakell rb. 3, Eugenia Leszczyńska rb. 2, Gracyan Bilski rb. 22, Adela Lisicka rb. 3, N. N. k. 90, K. Kimm k. 50, G. Sikorski rb. 10, E. Andzulewiczowa rb. 2, I. Kruszelnicka rb. 1, J. D. rb. 3 k. 50, S. G. rb. 2, Cezary Nowicki rb. 25.—Ze Skulan: Rodzina Puciatów rb. 5, S. i E. Puciatowie rb. 2, Łucya Gokieli rb. 3, Rodzina Sokołowskich rb. 4, E. A. rb. 3.—Zebrane w Ryszkanówce rb. 10.—Razem 120 rubli.

Zamęt spowodowany w pracy wypadkami bieżącej chwili jest przyczyną że do numeru dzisiejszego dołączamy dodatku zamiast 6-ciu arkuszy tylko 3.



OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 6.